

Plenum KW PZPR w Łomży

Partia musi być silna i wiarygodna

Ciąg dalszy ze strony 1

ce powoływanych z inicjatywy organizacji partyjnych komisji socjalnych. Poprzez załatwianie niekiedy drobnych, codziennych ludzkich spraw partia zdobywa sobie wiarygodność.

W pracy partii — mówiono — musimy przesunąć punkt ciężkości na działalność polityczno-organizatorską nie zaniebawiając przy tym spraw społeczno-gospodarczych. Z myślą o tym Sekretariat KW dokonał reorganizacji dotychczasowej struktury aparatu, powołując siedem rejonowych ośrodków pracy partyjnej, m. in. w Kolnie, Wysokiem Mazowieckim i Zambrowie. Dokonano oceny pracy aktywów partyjnych i zmian personalnych tam, gdzie zachodziła taka potrzeba. Zapoczątkowany został i konsekwentnie jest prowadzony proces porządkowania szeregów partyjnych.

pozytywnie odnoszono się do pierwszych posunięć Wojewódzkiej Rady Ocalenia Narodowego. M.in. Stanisław Boratyński przekazał opinie Rolników z gminy Andrzejewo o tym, że wreszcie wypowiadano skuteczną walkę spekulacji, oczyszczania aparatu władzy z ludzi nieudolnych i nieuczciwych.

Musimy zjednoczyć i skupić wokół inicjatywy — podkreślano w dyskusji — wszystkich aktywistów, działaczy i agitatorów, którzy zagwarantują siłę napędową partii w zakładach pracy i

środkach. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest prawidłowe wykorzystanie bogatych doświadczeń działaczy PPR, weteranów ruchu robotniczego dla uaktywnienia swojej pracy. Chodzi przede wszystkim o umysł młodych Polaków, gdzie spustoszenie polityczne i ideowe pozostawiło największe ślady.

W dyskusji podkreślano również, iż niezmiennie istotne jest rozwijanie działań na rzecz pełnego wykorzystania potencjału ekonomicznego, będącego w dyspozycji jednostek gospodarczych. Praca ich winna koncentrować się przede wszystkim na zwiększeniu skupu produktów rolnych, zapewnieniu ciągłości produkcji, popieku o dyscyplinę pracy i poprawie zaopatrzenia rynku.

Do problemów poruszonych w dyskusji ustosunkował się Włodzisław Mokrzyński, stwierdzając m.in., że praca partyjna w okresie stanu wojennego wymaga zwiększenia aktywności, ofiarności i zaangażowania do absolutnie wszystkich członków i aktywów partyjnych. Podkreślił konieczność samookreślenia się członków partii. Wiele mają tu do zrobienia organizacje w zakładach pracy i na wsi. Należy zdobywać wiedzę o ludzkich troskach i niepokojach w środowiskach. Praca partyjna musi koncentrować się nie w komitetach lecz w terenie, bezpośrednio przy wstawianiu pracy. Muszą tu znaleźć się również

zagadnienia dotyczące umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego. Tow. Mokrzyński przedstawił także niektóre aspekty aktualnych problemów międzynarodowych w kontekście sytuacji w Polsce. Plenum przyjęło uchwałę konkretyzującą program działania wojewódzkiej organizacji partyjnej na najbliższy okres.

Plenum odwołało ze swego składu Jerzego Szponkę i Adama Zakrzewskiego, powołując na ich miejsce — Marię Chaberek i Wiesława Malaszkę.

Na wniosek Kazimierza Wądołowskiego z Gajewa członkowie plenum przeprowadzili dobrowolną zbiórnię pieniędzy na rzecz powołania w woj. łomżyńskim Związku Złoty. Zebrana kwota w wysokości 8.950 zł przekazano na odpowiednie konto.

Na ręce I sekretarza KW PZPR w Płocku wystosowano list, w którym m. in. czytamy: „Nieszczęście zbliża się i sprawdajmy ludzi. Nasza wojewódzka społeczność ze zrozumieniem przyjęła apel Biura Politycznego o organizowanie pomocy dla powojennych. Spontanicznie napływają dary dla dotkniętych klęską od organizacji partyjnych, załóg zakładów pracy i mieszkańców wsi. Nie jesteśmy w tych trudnych dniach sami. Niech to stanowi dla Was pocieszenie i ulgę”.

W. KŁOSIŃSKI

Sporo możemy zrobić sami

Z inicjatywy Terenowej Organizacji Partyjnej nr 13 w Białymstoku, w rejonie ul. Nowowarszawskiej (dzielnica Skrupy), powstał Obywatelski Komitet Ocalenia Narodowego. W jego skład weszli ludzie, cieszący się autorytetem w osiedlu, członkowie PZPR, ZSL, SD, a także bezpartyjni, przedstawiciele różnych zawodów.

Komitet liczy ponad 20 osób. Przewodniczącym został Jerzy Juchimiuk. Wyłoniono też grupę aktywów, rodzaj prezydium komitetu, do których należą: Tadeusz Maliszewski, Nadzieja Linczuk, Czesław Adamski, Teresa Tarasiuk, Leon Kochański, Witold Bargiel, Anatol Białosok. Odbyło się pierwsze zebranie komitetu.

I sekretarza Terenowej Organizacji Partyjnej nr 13 — Czesława Adamskiego spytaliśmy jakimi sprawami zamierza zająć się Komitet.

— Wszystkimi, które są istotne w miejscu zamieszkania. Począwszy od wyjasniania problemów politycznych i oceny postaw ludzkich. O takich sprawach chętniej i odważniej mówię się w gronie współmieszkańców, niż np. w zakładzie pracy. Nie ma bowiem chęci takich warunków, jak zależność służbowa. A na posiedzenia będziemy zapraszać znacznie więcej osób, nie tylko członków Komitetu.

Chcemy zająć się spr-

wami wszystkich środowisk, wszystkimi problemami dzielnicy. Wychowaniem dzieci i młodzieży, co ułatwią nam kontakty ze Szkołą Podstawową nr 28. Dyrektor tej placówki znajduje się w składzie komitetu, w szkole odbywamy wszystkie swoje zebrania. Szkoła to także możliwość oddziaływania na rodziców. Inne potrzeby dzielnicy to pomoc ludziom starszym samotnym. Zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom, ładu, walka z melinami, utrzymanie czystości i porządku, zaopatrzenie sklepów. Sporo możemy sami zrobić — i robimy, chociażby w poprawie stanu nawierzchni ulic. Widzimy potrzebę uaktywnienia komitetów osiedlowych.

I jeszcze jedno: każdy członek komitetu powinien swoją postawą, konkretną pracą, wpływać na środowisko, tak zawodowe jak i w miejscu zamieszkania. Sądzę też, że inne dzielnice, inne osiedla pójść w nasze ślady i powołają Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego.

(a)

Powiedzieli nam:

Pomóc starszym

Wiceprzewodniczący ZW ZMW w Łomży — Jan Domanar:

— Zarząd Wojewódzki mieści się w małym pokoiku, oddzielnym jedynie ścianką działową od sąsiadujących urzędów. Biurka pożyczaliśmy od różnych instytucji. W takich warunkach działamy od wielu miesięcy. Nikt jednakże z nas nie zalamuje rąk. Włączaliśmy się do wielu cennych akcji społecznych. Jedną z nich, której szczególnie potrzebę przeprowadzenia sygnalizował Zarząd Krajowy ZMW, jest akcja pomocy dla ludzi samotnych, starych, inwalidów, rodzin wielodzietnych, zamieszkałych na wsi. W tym celu Związek utrzymuje stałe kontakty m. in. z opiekunami PCK, gminnymi oddziałami Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, rejonowymi służbami społecznymi. Za ich pośrednictwem docieramy do tych, którzy obecnie tej pomocy najbardziej potrzebują. Przekazywane są im paczki z żywnością i odzieżą, najczęściej stanowiące dary zagraniczne. Ludziom starym i samotnym staramy się pomóc nie tylko doradztwem, ale także w istotnych nabytkach społecznych. W ich dotychczasowym życiu sami dotąd nie mogli się uporać. Nie jesteśmy jednak w pełni usatysfakcjonowani współpracą z innymi organizacjami a przede wszystkim rejonowymi służbami społecznymi i wydziałami socjalnymi urzędów gminnych. Kłopoty, które często sygnalizujemy (niesolidność, kradzieże, bezczynność) zasługują na interwencję o nie jedynie sporadycznym charakterze. Oprócz tych poczynają staramy się pomagać członkom swoich terenowych kół w organizowaniu sobie życia codziennego, szczególnie po pracy. W tej dziedzinie naszym zdaniem na szcze-

gólnie wyróżnienie zasługują Aleksander Grasiński ze wsi Sutki w gm. Czyżew.

(lu)

Zapisane w Suchowoli

Ludzie oczekują pomocy

W pomieszczeniu Komitetu Gminnego PZPR w Suchowoli pali się światło. Za oknami ciemno — zapadł styczniowy wieczór. I sekretarz KG — Henryk Franciszewicz nieprędko pójdzie do domu: ma jeszcze do omówienia kilka spraw, które trzeba będzie jak najszybciej załatwić.

Niedawno odbyła się tutaj narada sekretarzy POP, podczas której ustalono harmonogram zebrania w poszczególnych organizacjach. Kilka zebranych już przeprowadzono, inne zostaną zorganizowane w najbliższych dniach. Główny temat spotkań w terenie, to omawianie zadań członków partii, wynikających ze stanu wojennego.

— Nie ma u nas jeszcze dużych efektów w pracy partyjnej — mówi Henryk Franciszewicz — Trzeba zacząć działać efektywnie. Musimy dokonać oceny członków partii, całego aktywu. W ub. roku po nad 60 osób odešlo z partii z różnych przyczyn. Obecnie w 24 POP na terenie gminy jest 306 członków. Musimy się skonolidować i pomagać gminie w rozwiązywaniu jej spraw.

Suchowola rzeczywiście boryka się z wieloma problemami. Jeden z podstawowych, to sprawa skupu. Do niedawna efekty były niezadowalające. Dopiero w wyniku rozmów z

rolnikami przeprowadzonych przez zespoły powołane przez naczelnika skupu ruszył z miejsca. Wciąż jednak dostawy do punktów skupu są nie takie, jak by można oczekiwać, biorąc pod uwagę możliwości gminy.

— Właśnie ta sprawa — podkreśla sekretarz — będzie podejmowana na zebraniach partyjnych, a następnie na wiejskich zebraniach.

Suchowola jest gminą o niemałych możliwościach. Jej mieszkańcy chętnie inwestują w rolnictwo. Tutaj właśnie widać szczególnie zapotrzebowanie na materiały budowlane i maszyn rolnicze. Cóż, kiedy wszystkiego brakuje; również pasz, zwłaszcza dla gospodarstw specjalistycznych. Na terenie gminy znajduje się ponad 20 gospodarstw, hodujących po 100 sztuk trzody chlewnej. To znaczy po tyle sztuk było w budynkach do niedawna. Od ub. roku, kiedy zaczęło brakować pasz, obsada znacznie spadła.

K. KONECKA

Żywa pochodnia czyli wielka mistyfikacja (4)

Porwanie

W ubiegłym roku życie społeczne i polityczne toczyło się w przyspieszonym tempie. Jedną sprawą wypierała z naszej świadomości druga. W marcu cały kraj elektryzowały wypadki bydogoskie. O pobiciu i podpaleniu Zbigniewa Simonika — mimo, iż nadal toczyło się śledztwo — mówiło się na Białostocczyźnie coraz mniej i coraz rzadziej. Skończyły się dla niego zebrania, na których o wielką swadą i satysfakcję opowiadał o swych niecodziennych przygodach i wstrząsających przeżyciach. Potrafił swym opowieściami zainteresować nawet miejscowego biskupa.

kwietnia 1981 roku obiegła Białystok nowa, bulwersująca wiadomość: Zbigniew Simonik zaginął 13 kwietnia jeszcze pracował w Fabryce Przyrządów i Uchwytów na drugiej zmianie, do godziny 22, a potem już zniknął. Nie powrócił do domu. Żona ukrywała na razie ten fakt, bo przypuszczała, iż maż pozostaje na trzeciej zmianie, po to, by uzyskać potem wolny dzień. Podobno czasami tak czynił, ale kiedy następnego dnia znalazła w tzw. sadku (duża parcela przez którą chodził do fabryki) zakrętkę od termosu, który zabrał ze sobą do pracy, ogarnął ją niepokój i postanowiła powiadomić o wszystkim miejscowy MKZ. Od kilku miesięcy była nieam zadrunkowana przy obsłudze wiązkiowego telexu. Wieczorem, 14 kwietnia zja-

wiała się w Prokuraturze Wojewódzkiej delegacja białostockiej „Solidarności”, na czele z jej ówczesnym przewodniczącym, Feliksem Gołębiewskim.

Rozdzwoniły się telefony. Wszystkie władze województwa zostały postawione na nogi. Prokuratura natychmiast wszczęła poszukiwania, nie bacząc na porę dnia i nocy. Rankiem, w „Gazecie Współczesnej” ukazał się komunikat: „ktokolwiek wiedziałby o miejscu jego pobytu — proszony jest o natychmiastowe powiadomienie...” itd., itd.

Cos się stało. Ale co? Zabił? Porwał? A może gdzieś zaplątał? To niemożliwe — twierdziła żona — maż nie pije alkoholu i prowadzi się nie-nagannie. W grę wchodziło tylko jakieś nowe nieszczęście. Spowodowane przez kogo? O

tym się nie mówiło, ale pretensje zaadresowano do władz.

Energicznie prowadzone dochodzenie zaczęło dawać pewne rezultaty, gdy niespodziewanie Zbigniew Simonik rano, 16 kwietnia został odnaleziony w swoim własnym domu. Odkrycia tego dokonała jego żona, szukająca się właśnie do wyjścia do pracy. Znazwała potem:

„W pewnym momencie poczułam dyma tytoniowy i zaczęłam rozglądać się po całym mieszkaniu. Poszłam również na strych domu. Nie podejrzewałam nie zauważyłam. Sprawdziłam następnie piwnicę, do której wejście jest z korytarza, a w której przechowywałam węgiel i zauważyłam meża w tej piwnicy. Leżał na podłodze. Zwróciłam się do niego aby wyszedł. Byłam nie ubrana, a tam było zimno i weszłam do pokoju. Maż za chwilę wstał za mną. Był w zielonej kurtce, ale spodni i butów nie umiem określić. Byłam wstrząśnięta. Zauważyłam tylko, że maż na twarzy, na prawym policzku ma jakieś zadrapanie. Zrobiłam mężowi wymówkę o jego zniknięciu. On powiedział, że wszystko mi wytłumaczy. Ja nie chciałam z nim rozmawiać. Maż wyglądał na bardzo establowego, nie zbliżałam się do niego i nie umiem odpowiedzieć na pytanie czy maż pił alkohol. Ubrałam się i wyszłam do pracy, była godzina około 2.30. Postawiłam meża w pokoju. O zejściu tym powiedziałam w MKZ”.

Krzyszta Simonik przekazała klucze do domu przewodniczącemu F. Gołębiewskiemu, który wraz z Józefem Nowakiem i Michałem Pietkiewiczem udał się zaraz do Pro-

kuratury. Przed drewniany dom położony w pobliżu Fabryki Przyrządów i Uchwytów zajęła kawkalka samochodów. Obecni byli przedstawiciele Prokuratury, milicji i „Solidarności”. Otwarto drzwi. W słońcu, w kuchni, w pokoju i w piwnicy nie było nikogo.

„Z przedsonka jest wejście na strych — czytamy w „Protokole oględzin” — schodami drewnianymi, skręcanymi w prawo. Na strychu, z lewej strony od wejścia, przykryte folią, składowane są stare przedmioty, jak ubrania, rower wyścigowy, siatki i tym podobne przedmioty. Z prawej strony przy ścianie oparte stoja deski... W końcu strychu, przy oknie, stoi pudełko kartonowe o rozmiarach podobnych do kartonów służących jako opakowanie do telewizorów. Pudełko to jest przykryte płótnem koloru jasnego i podniesieniu tego płótna, na podłodze strychu stwierdzono leżącą postać pili męskiej, ubraną w bluzę dżinsową koloru wyblakłego niebieskiego, dżinsów typu polo. Na szyi mężczyzna posiadał łańcuszek z metalu koloru białego. Spodnie dżinsowe koloru wyblakłego niebieskiego. Pasek w spodniach skórzany z klamrą metalową. Na nogach posiadał skarpety koloru jasnego i podbuty sznurowane ze sznurowadłami rozciągniętymi. Nogi mężczyzny były podkurczone. Głowa była odchylona do tyłu. Na ustach piana. Oczy zamknięte. Oddychał i w czasie wydechów powietrze płuł piana. Z ust mężczyzny alinał się zapach zbliżony do zapachu alkoholu. Na pytanie: Panie Simoniku, gdzie się pan odezwał — mężczyzna nie reagował i nie otwierał oczu. Mężczyzna na całym ciele był napięty. Twardo. Na kilkakrotne pytania

nie reagował, nie dawał żadnej odpowiedzi. Na prawym policzku, pod okiem bliźniakiem, oparzonego koloru białego. Pod grzyką z prawej strony odciski naskórka o średnicy ok. 5 mm. Rece przyklejane do ściany. Na rękach nacięte skórzane rękawice z wierzchniej części. Innych uszkodzeń ciała na częściach ciała nie przykrytych ubraniem nie stwierdzono... Po przybyciu lekarza z pogotowia ratunkowego znieśliśmy mężczyznę ze strychu na podwórze, położono na noszach i wzięto go do szpitala. Przy okazji znaleziono w mieszkaniu sporo różnych latwo palnych płynów.

W szpitalu Simonik odzyskał przytomność, ale nie chciał z nikim rozmawiać, nawet z lekarzami, ani składać zeznań. Bał się. W końcu jednak przemówił. Zrelacjonował zdarzenia przypominające amerykański filmowy horror. Budziły grozę. Swą dramatyczną historię przerosły wypadki styczeńowe, kiedy to został pobity i podpalony. Opowiadał też drukował „Biuletyn „Solidarności”, przypomnijmy więc tylko jej najważniejsze momenty.

13 kwietnia 1981 roku, o godzinie 23, Zbigniew Simonik wrócił do domu z fabryki, właśnie przez ów sadet, w którym później żona odnalazła zakrętkę od termosu. Tam zaatakowało go dwóch osobników, ubranych po cywilnie. Uniósł prawą rękę do obrony, ale bandyta chwycił ją jak w kleszcze i od razu zaatakował mu usta i nos tamponem z waty czy ligniny nasyconym

chloroformem bądź eterem. Szybko stracił świadomość. Na jak długo, nie pamięta. Kiedy ją odzyskał, siedział w jakimś pomieszczeniu pod ścianą, ręce miał rozkrzyżowane i przywiązane do tej ściany. Oczy też miał związane szmatą, tak silnie, że wężel mocno uciśnął go w potylicę. Nic nie widział. Usta zaklejono mu plastrem. Jakis głos męski szeptał mu do ucha: p-p-pisz, podpisz. On nie wiedział, co ma podpisać, ale na wszelki wypadek odpowiadał: nie. Z tym plastrem na ustach? Tak, bo plaster dopiero mu później zdarto, po czym zresztą znowu założono. A tymczasem o pornego bito, kopano, a gdy to nie dało rezultatu, zaczęto przypiekać go papierosem, zadziżyli go koszulę do góry. Wstrzykiwano także coś, po czym robiło mu się gorąco w całym ciele. Głos teraz nakażywał: przynajmniej Simonik jednak nie wiedział, do czego ma się przynajmniej i nadal odmawiał spełnienia żądań.

Wtedy odwiązano mu ręce, postawiono jakieś naczynie z wodą na udach i przysięgając kark, zaczęto go pisać. Zachłystywał się wodą i tracił na chwilę przytomność. W trakcie piawienia, przypiekania mu równocześnie plecy. Po przewiezieniu, gdy nadal tkwił w swier upożycie i nie przynajmniej się, założono mu petę na szyję i duszono aż krew nabiegła do twarzy. Gdy na mo-

ment odzywał przytomność, słyszał jakieś głosy i czuł kłócie głę.

Następnie wrócił mu świadomość już w jakimś samochodzie, chyba nysie. Samochód jechał po bruku. Jakis drab usiadł mu na piersi, rozchylił usta i wsadził głęboko do gardła butelkę z wodką. Całą mu ją wlał, zmuszając do wypicia. Zemdlał. Kiedy się obudził leżał obok jakiegoś murku a gdy się podniósł, zorientował się, że znajduje się obok baru „Piast” przy ulicy Piasta. Było około trzeciej nad ranem. Wstawał dzień 15 kwietnia 1981 roku. Poszedł do domu. Szukał klucza, ale nie mogąc go znaleźć, uniósł kłapkę zsypu do piwnicy drewnianego domu i przez ten zsypr wzełgał się do wnętrza. Po węglu stoczył się na dół. Nie wie, ile czasu tam leżał. Poczuł zimno. Jak przeszedł na strych, nie pamięta. Tu oszarnął go, czy nie jest zorganizowana w domu na niego zasadka milicyjna. Naścielował Panowała cisza. Wówczas zszedł do kuchni i pokój, zjadł jabłko i zażył raphacholol, bo bolał go brzuch. Wrócił na strych na cworakach, ponlewał obawiał się, że przez okno zauważy go milicja. Na strychu nakrył się różową szmatką i następnie zasnął. Świadomość

Ciąg dalszy na str. 4



Rano na placu zakładowym tłok, samochody zwożą biały żyłodajny płyn.

Na „mlecznej drodze”

Przed wszystkim czystość

Droga mleka od wydojenia „krasuli” po czasy do wypicia go w naszych domach jest długa i kręta mimo że praktycznie odbywa się to w kilkanaście godzin. Na drodze tej „czatują” na życiodajny płyn zaskadzki w postaci choćby... najróżniejszych bakterii. Warunki higieniczne zlewni, czystość konwii, waniów decydują o wszystkim.

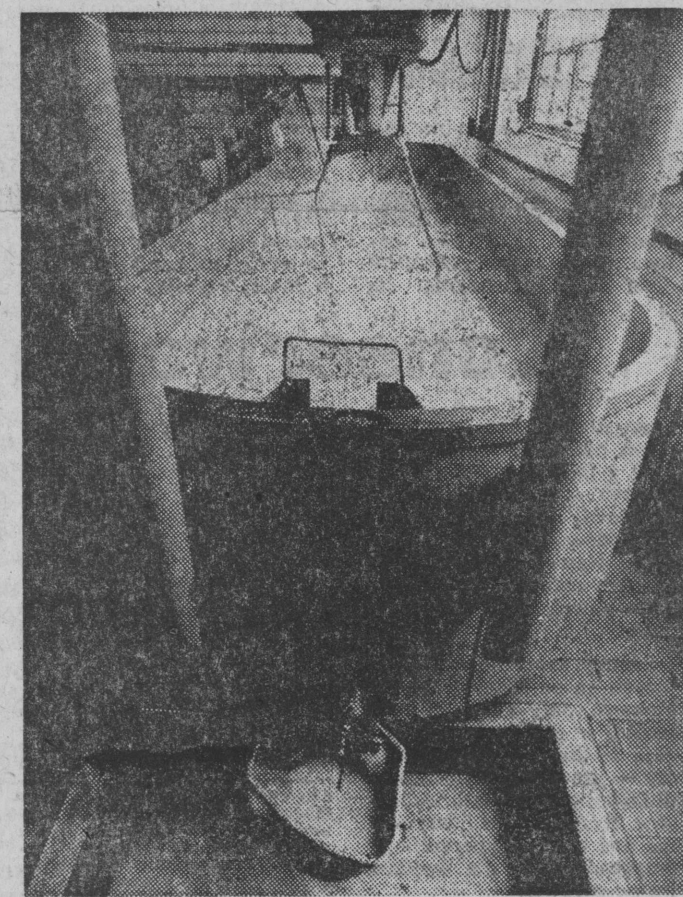
— Mimo okresowych trudności w zaopatrzeniu w środki utrzymania czystości mówi Józef Sznajder, prezes piątnickiej spółdzielni mleczarskiej — nie dajemy się biedzić. Zlewnie otrzymujemy regularnie prozsek, mydło i tuncie stryżki. Bardzo rygorystycznie przestrzegamy warunków sanitarnych w samym zakładzie. W zlewniach odbywają się wyrzutowe kontrole. Pracow-

ników nie stosujących się do zaleceń rozliczamy surowo ze zwolnieniami wlicznie. Jednym słowem nasi klienci mogą być spokojni o czystość mleka. Niepokojącym zjawiskiem jest niedokładne rozoznanie rynku przez łomżyński handel, co do ilości zamawianego mleka. Bo zwrot drogocennego dla zdrowia płynu dochodzą szczególnie w poniedziałki po wolnej sobocie nawet do 2500 litrów.

Na zdjęciach naszego fotoreportera „dzień jak co dzień” w jednej z 48 zlewni piątnickiej mleczarni, zaczynający się od godziny... 4 rano.



Władysław Rutkowski kierownik zlewni w Męczkach w czasie codziennych zajęć



W macierzystym zakładzie mleko przerabiane jest tak by w odpowiednich warunkach higienicznych trafiło na nasze stoły.

Tekst i zdjęcia: Gabor Lorinczy

Zajęli dwie wersalki, zrobili napręde ławki. Pomieszczenia się — ci co byli „za” i ci „przeciw”, siadali obok siebie, razem podpierali ściany, tłoczyli w ciasnej sionce Szulcowskiego domu. Przyszedł nauczelnik Dąbkowski, sekretarz partii — Głazewski, wiceprezes GS — Misztalewski. Stół przedziałny nakryto zielonym sukrem. Tym razem nie było za nim sołtysa.

Zebrań zaczął nauczelnik: „Wyszyły tu na jaw jakieś sprawy, które przyjechałyśmy wspólnie wyjaśnić. Politykować nie będziemy. Musimy zająć natychmiast stanowisko, choć nie sądzę, by wszyscy dokoła się rozstrzygnęli. Niech przeczyna...”

Dogodzić jak najlepiej

Ze skargi do Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży: „My mieszkający wsi Siemieni gm. Łomża zwracamy się z prośbą do w/w Instytucji o rozpatrzenie naszej skargi, która dotyczy naszego sklepowego ob. Pielnickiego Wacława, który sprowadzając towary sprzedaje je po kosztach w ogóle nie przywołując go do sklepu. (...) Prosimy o pozytywne załatwienie naszej sprawy i zakończenie raz na zawsze pokątnego handlu w naszym sklepie”. Prezes Misztalewski: List ten podpisał sześć osób. Myślimy w części te skargi rozpatrywać. Byłem w Siemieniu. Zebrania nie można było zorganizować. Załatwiliśmy w inny sposób. Rozmawialiśmy z ludźmi, ja na te skargi u dzieliłem odpowiedzi.

Z pisma GS: „W dniu 17.12.81 r. przeprowadzono z przedstawicielami komitetu członkowskiego Ob. Wądołowskim Romanem i Świerczewską Heleną oraz częścią mieszkańców wsi Siemieni zebranie w tym czasie w sklepie. Z podpisano oświadczenia wynika, że zarzuty w skardze nie pokrywały się w pełni”.

Prezes Misztalewski: Jaka w tej chwili jest cała prawda? Myślę, że dziś wyjdzie. Zdecydujemy o sklepowym.

Ze skargi do Prokuratury Wojewódzkiej: „W piątek 27 listopada 81. pobrał z WZSR towar min. 10 skrzynek gwoździ, z których ani jeden nie został sprzedany w naszym sklepie. Po prostu ułotył się w drodze. Przykład drugi: 2 grudnia przywieziony towar z WZSR został rozpoznowany na podwórku ob. Świerczewskiego. Były tam min. tacaki, drut kołkasty. Pieniądza odebrał w sklepie, po zdjęciu towaru tego co nie było na niego chętnych. Przykład trzeci: Przez całe lato przywoził do naszego sklepu piwo, które kosztowało 5,50 zł. Ob. Pielnicki piwo to sprzedawał po 9,20. Dopiero 12 grudnia 81 po dopatrzeniu się przez mieszkańców szwindlu jak i wyprawiał, zaczął sprzedawać po prawidłowej cenie. Na zarzucenie mu czynu przez mieszkańców naszej wioski odpowiadał, że-

by go nie straszyc, bo i tak on się nie boi”. Prezes Misztalewski: Ja na domyśle nie mogę liczyć. Wyjaśni te sprawy prokuratura. Bogdan Wądołowski (podpisał skargę): To są fakty, które łatwo sprawdzić. Wystarczy przejechać faktury. Dlaczego ich nie pokazywał? Można było przywieźć faktury z GS i pokazać czy dostarczono na ogół piwo po 9,20.

Wacław Pielnicki (sklepowy): Faktury to co najwyżej dla komitetu członkowskiego. Nie dla było kogo.

Bogdan Wądołowski: W Łomży faktury w oknach wiszą. A co się stało z gwoździami i wiadrami. Nie wiecie? To wam powiem. Cztery skrzynki gwoździ zostały u sekretarza Kani z gminy, a 6 wiader i jedna skrzynka gwoździ wzięła rencistka Świerczewska.

Wacław Rajkowski: (skargi nie podpisał): A ja gwoździe z drutu robiłem, bo mi się gnojówki jak wiozłem zboże do geosu polamały. Ani kilo nie dostałem, a drudzy po

kłego sklepu, czy były tam gwoździe, łanuchy. A że u nas były, to tylko wydeptanie nóg żony. Co do wiader Świerczewska wzięła bo było uzgodnione z prezesem, bo jej syn własnym cięgnikiem jeździł po towar i dzień cały stracił. To ja miałem odmówić.

Świerczewska: A jak? Jak można dziś coś załatwić. Jak?

Grabie ciągną do siebie

Reporterski ołówek wykreślił z tego fragmentu zapisu ponad dwudziestego przekrzykiwania bardziej soczyste słowa i wtręty typu kto komu zrobił dziecko. Przez izbę Szulców, w której jeszcze 3 lata temu działał prężnie klub „Młodego Rolnika”, przetoczył się istny huragan wzajemnego opluwania się, histerii i śmiechu. Oponenci skakali sobie do oczu, by po chwili uśmiechać się wręcz przyjaźnie. Sekretarz Głazewski nie powiedział

ale do tego też wyłącznie sprowadzała się „naoczna” nowoczesność. Powołaniem był i jest pogląd, że przywołać się ci, którzy grubek własnego nosa uznają za pepek świata. Tu kolejne pokolenia dobierają sobie partnerów do małżeństwa i trudno znaleźć nie spokrewnionych. Jak w każdej z reguły wsi ludzie do funkcji się nie rwa, chyba że dawać ona zaczęły jakieś profity. Wtedy lepiej żeby sprawował ją „swoi” człowiek. Takim „swoim” był Wacław Pielnicki, a że był „swoim” potrafił, szybko opowiadał wszystkie możliwe funkcje. Został sołtysiem, sekretarzem POP, radnym, opiekunem społecznym, wreszcie sklepowym i zlewniarzem.

— W Siemieniu jest około 300 ludzi, jest komu robić a on, chłop nieduży i tylko się targa. Jak nie może to niech odejdzie. Ale jak to zrobić, skoro on obwarowany niby twierdzi. Znajomości sobie powyrabiał.

— Grabie ciągną do siebie. Pielnicki za dużo chciał. Wiele przecież, jak teraz żyją po przedni zlewniarze — tu następuje gest pod broda.

Pod adresem Pielnickiego padają gromy, ale również zmiennie. „Wacuś, my do siebie nie by nie mielim, tylko żebyś był taki jak przed-

Do następnego zebrania

W sejmikowym ferworze ginie gdzieś istota sprawy. Sterujący ku zakończeniu zebrania nauczelnik i prezes przeforsowują wybranie nowego komitetu członkowskiego („ich też musicie kontrolować, nie tylko sklepowego”). Zostanie zatrudniony inny sklepowy. Nikt nie zwraca już uwagi na ataki pod adresem sołtysa i zlewniarza w jednej osobie, który sobie „fuchę załatwił z gminą” bez udziału wsi. Zaczynają narzekać na władze, która „dała” Pielnicku i klubowi nowy, i drogi, i szkołę, a im nic. Dala?

Krzysztof Ostrowski: — Tylu nas jest, a do jednego sołtysa pretensje mamy. Jak byśmy wszyscy pochodzili, to byśmy coś wydeptali. W radzie sołectwa jest 13 osób. I co robisz?

Z sali: — Sołtys musi być kierować. Trzeba wybrać młodego i przeznego.

Naczelnik Dąbkowski: — Sami widzicie, co się w tej wsi robi. Jak w Lutostanie ludzie chcieli mieć przepusty to nie czekali na manne tylko sami wykonali.

Ostrowski: — Ludzie, chcemy mieć drogę? Chemy. Dacie po dwa tysiące złotych na przywiezienie żużlu z „Bawelny”?

Sala: — Damy.

Ostrowski: — A gmina nam pomoże?

Naczelnik: — Pomożemy.

Sasiad dziennikarza: — Patrząc jacy bogaci, a drogi i tak nie będzie. Jak w stadzie owiec — baran beknie i wszystkie owce beczą. Pobieża i dalej skubią trawę. Każdy dla siebie.

Następne zebranie odbędzie się

**Jerzy Brodziuk
Wawrzyniec Kłosinski**

Grabie ciągną do siebie?

skrzynek brał. Na cholere komu tyle gwoździ?

Mieczysław Milewski (skargi nie podpisał): Jednemu sześć wiader dać, a ja mam w garści świntom nosić? A gdzie reszta wiader? Na zapis było siedmiu, żonka Tadeusza Sierpuchowskiego jako ostatnia i choć stała w kolejce przede mną wiadra nie dostała. Wszystkich było dwadzieścia. Ja szkoły nie kończyłem, ale tyle to zliczę. Ośmiem wyparowało.

Tadeusz Walendziński (skargę podpisał): Sklep jest tylko dla paru osób, a nie dla całej wsi. Kto cię obrał tym sklepowym. Walendziński zsunął, ale nikt do niej pretensji nie miał.

Z sali: Dlaczego ja wyrzucił?

Prezes Misztalewski: Niech sama powie.

Walendziński (była sklepową). Nie wiem.

Dał prezes przez gospodarstwo wymówienie.

Prezes Misztalewski: Manko chyba było...

Walendziński: U mnie manko? Faktury można przejechać. Kiedy?

Prezes Misztalewski: Nie pamiętam.

Wacław Pielnicki: Ja tak pokrótce. Otóż oświadczałem, że staraliśmy się jak najlepiej dogodzić naszym mieszkańcom. Było tak, że po sol i kasze aż z Zambrą przyjeżdżali. Ale potem rozdali już nie sklepowi a silej bezprawia. Zresztą przejdzie się do było ja-

ni słowa, prezes Misztalewski próbował dyktować, naczelnik Dąbkowski — nie bardzo wierząc w skuteczną chybą i potrzebę — uspokajają.

Tudno przyjąć by głównym powodem rozjaśnienia, jakie ogarnęło wieś była nieuczciwość — co rozstrzygać powinien prokurator — sklepowego. W sytuacji permanentnego braku podstawowych towarów takie zarzuty można by postawić co najmniej dziesięciu sprzedawców w większych sklepach. Tam gdzie nie można podzielić między wszystkich, dzieli się wśród najbliższych.

I wieś to toleruje. Do czasu. Pielnicki, zdaniem większości, po prostu przeholował.

— Panie — zwierza się reporterowi jeden z rolników — my się tu znamy jak tyse konie, ale przed obcymi, to tak w gromadzie, obeszukujemy się chyba po raz pierwszy.

— Łysie nie łysie, ale raz wreszcie trzeba z tym skończyć — wtraca inny. Nie może być tak, żeby jeden cała wieś za nos wodził.

No i wydalo się, gdzie ples pogrzebany.

Siemieni zaliczają się przez lata do wsi, z którą gminna władza „kłopotu” raczej nie miała.

Rozkładała swymi ponad 80 zagrodami na wioski nadnadrwańskiej skarpi, zaledwie 10 km od Łomży, leżała na uboczu zmian.

Rosły co prawda gospodarskie zabudowania,

Moto ramka

Z każdym dniem na ulicach i drogach spotyka się coraz mniej samochodów osobowych należących do osób prywatnych. Niemożność zakupu paliwa ma wiele konsekwencji. Jeśli ten stan utrzyma się

zamierzamy używać samochodu w najbliższych dniach, warto wyjąć akumulator i przenieść go w cieplejsze miejsce, nie koniecznie do domu. Chodzi o to, aby nasza bateria samochodowa nie pozostawała przez długi czas wystawiona na działanie mrozu.

Powinnością zdawać sobie sprawę z olbrzymich trudności przy próbach nabycia nowego akumulatora, dlatego też starajmy się zachować w stanie nadającym się do użytku ten, który aktualnie posiadamy. Jeśli ktoś miał w aucie akumulator słaby, o małej gęstości elektrolitu,

Kierowcom bardziej starannym i cierpliwym polecam inną metodę zabezpieczenia zamków przed zamrożeniem. Sam to wypróbowałem i jak dotychczas nie mam kłopotów z otwarciem auta. Do tego zabiegu należy przystąpić w domu i rozpocząć od zestrugania grafitu zwykłego ołówka. Potrzeba tego sporo, a to wymaga cierpliwości. Grafitowy proszek należy zmieszać z jedną, dwoma kropkami oleju silnikowego i taką papkę, bardzo powoli, wcisnąć w otwór klucza znajdujący się w zamku. Używałem do tego metalowej szpatułki i klucza, którym to małym popychałem w głąb zamka. Można, ale nie jest to konieczne, przed tym zabiegiem wysuszyć zamek przy użyciu suszarki do włosów. Tak wykonany zabieg gwarantuje nam nie zakłóceną pracę zamków nawet przy największych mrozach. Przy wykonywaniu tego zabiegu nie za-

Konserwacja zimą

przez dłuższy czas, na jezdniach będziemy mogli zobaczyć tylko auta służb specjalnych — milicji, straży, pogotowia — oraz trochę samochodów służbowych i taksówek. Nawet najbardziej zaobsonom chomikom paliwowym powoli kończą się zapasy.

Sznury samochodów stojących na parkingach przed blokami, przy krawężnikach jezdni, w garażach, wymagalne od nas — ich posiadaczy — pewnych, mało komplikowanych zresztą zabiegów. Przymusowe odstawienie aut bez ich uprzedniego przygotowania nie wyjdzie im na zdrowie.

Obecnie, kiedy temperatury nie są tak przerażająco niskie, możemy spróbować otworzyć drzwi samochodu i dokonać najniebezpieczniejszych zabiegów konserwacyjnych. Jeśli mamy w zbiornikach trochę paliwa, a nie

może liczyć się z faktem jego trwałego uszkodzenia. Mrozy sięgające nocami poniżej 20 stopni C mogły spowodować pęknięcie obudowy. W każdym bądź razie powinnością skontrolować stan naszej baterii.

Jeśli mimo mrozu uda się nam dostać do wnętrza samochodu i nie zerwać przy tym uszczelki drzwiowych, powinniśmy to wykorzystać i dokonać zabiegu konserwacyjnego. Polega on na tym, że wszystkie gumowe uszczelki — drzwi pokrywają silnika i bagażnika smarujemy dokładnie cienką warstwą gliceryny. Jeśli z różnych powodów — nie będziemy mogli otrzymać tego środka, należy posłużyć się płynem hamulcowym. Przy użyciu miękkiej szmatki starannie polecamy wszystkie uszczelki, zwracając baczną uwagę na elementy lakierowane. Jeśli gdzieś dotkniesz, należy płyn zetrzeć miękką suchą szmatką. Jeśli tego nie dokonamy, na częstych pokrywach lakierem mogą pozostać trwałe plamy.

Płyn hamulcowy możemy wykorzystać także do zamków samochodowych. Podobnie, jak przy przecieraniu uszczelki, musimy uważać, aby płynem nie pocięła część lakierowanych.

powinnością o zamku wlewu paliwa.

Skoro już mowa o paliwie, to uważam że celowym będzie walenie do zbiornika trochę spirytusu denaturowanego — w zależności od ilości posiadanej etyliny. Wahania temperatury powodują, iż w zbiorniku i w przewodach zgromadziło się trochę wody, która znakomicie utrudni nam uruchomienie auta, a może także — jeśli dostanie się do gaźnika — spowodować przerwany pracę silnika. Wówczas jazda takim samochodem przypomina chodzenie po wodzie.

Ostatnią wreszcie sprawą w odniesieniu do stojących samochodów, to sprawa opon. Jeśli na parkingi jest trochę miejsca, warto auto ruszyć metr, dwa do przodu, albo do tyłu. Chodzi o to, aby opony nie stały w jednej pozycji.

JANUSZ GRYSIN



Goście u Kluka

Powstałe w 1963 roku w Ciechanowcu Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka systematycznie rozbudowuje swoje ekspozycje i powiększa wystawienniczą. Przewiduje się, że prace potrwać jeszcze około trzech lat.

Najlepiej zorganizowanym jest dział etnograficzny, posiadający ponad 4 tys. eksponatów, z czego ponad połowa to przedmioty o wysokiej wartości muzealnej. Wiele z nich można również spotkać w pozostałościach — budownictwa wiejskiego, techniki rolnej i historyczno-artystycznej.

Ciechanowieckie muzeum powstałe dzięki społecznemu wysiłkowi grupki zapaleńców regionu należy dziś do ścisłego grona tzw. polskich unikatów. Na uwagę zasługują obiekty architektury ludowej z pogranicza Mazowsza i Podlasia, zaliczane do najcenniejszych zabytków. Planowany jest dalszy rozwój ekspozycji skansenowskiej na terenie sąsiadującym z zespołem pałacowo-parkowym.

Ciechanowiec warto więc odwiedzić. Jednakże wszystkich, którym czas nie pozwala na osobisty kontakt z tą arcyciekawą placówką, polecamy wydawnictwo Krajowej Agencji Wydawniczej pt. „Ciechanowiec” pióra dyrektora muzeum im. Kluka — Kazimierza Uzyńskiego go.

(kłos)

Porwanie

Ciąg dalszy ze str. 3

odzyskał w szpitalu. Przez te kilka dni nie jadł, nie pił o raz „nie oddawał moczu i kału”.

Tymczasem działania podjęte natychmiast przez Prokuraturę Wojewódzką w Białymstoku po powiadomieniu jej przez „Solidarność” o zaginięciu Zbigniewa Simonika, zaczęły przynosić niespodziewane efekty. Niespodziewane, bo chociaż z rezerwą odnieszono się do jego relacji, to jednak na początku uwerwiono, że zaginął. Oto po ukazaniu się komunikatu w „Gazecie Współczesnej”, jeden z frezów Fabryki Przyrządów i Uchwyty, pracujący z Simonikiem na tej samej hali, powiedział do swych kolegów, że pewnie powariowali, bo pisał, że Simonik zaginął, a on go wczoraj rano widział w kinie „Pokój”. Rozmowa się ta wieść po zakładzie. Już 15 kwietnia, a więc jeszcze przed

odnalezieniem poszukiwanego, Piotr M., uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, z własnej woli oświadczył, że 14 kwietnia poszedł do kina „Pokój” i kupił bilet na godzinę dziesiątą (miał pracować na drugą zmianę). Wyświetlano film „Gangsterzy szos”. Spóźnił się trochę i kiedy wszedł do poczekalni, na sali prezentowano już kronikę. Musiał czekać, podobnie jak kilka innych osób. Wśród czekających był także Zbigniew Simonik. Siedział na fotelu i czytał gazetę. Pomyłka wykluczona.

Wkrótce znaleźli się inni świadkowie. Następnego dnia, to jest 15 kwietnia o godz. 9.30, Grażyna M. siedziała wraz z dwiema koleżankami w samochodzie zaparkowanym na ulicy Kościelnej i wówczas zobaczyła Zbigniewa Simonika, jak przehodził w porządek tej ulicy obok samocho-

du. Powiedziała wówczas do koleżanek: „Popatrzcie, to idzie Simonik, ten podpalony”. Obie dziewczyny zwróciły na niego uwagę. Potem o tym spotkaniu opowiadała jeszcze swojemu koleżance. Simonika znała z zebrania w białostockim MKZ. Przysłuchano w wszelki wypadek wszystkim osobom i to szczególnie. Jak był ubrany, jak wyglądał, jak się zachowywał i poddał to informacji konfrontacji. By ostatecznie wykluczyć pomyłkę, przedstawiono świadkom do rozpoznania po kilkanaście zdjęć różnych mężczyzn, w tym dwie różne fotografie poszukiwanego. Rozpoznali go bezbłędnie.

Kilka dni temu w rozmowie ze mną Zbigniew Simonik stwierdził, że świadkowie widzieli go pewnie w sobotę rano, podstawowego przewrotnie przez milicję. Jednak w śledztwie nie porzeczano na relacji świadków, których zresztą

było znacznie więcej, a zeznania ich dotyczyły bardziej szczegółowych ustaleń, jak na przykład godziny, o której opuścił on zakład (strasznie twierdził, że stał się to po godzinie 1 w nocy a nie, jak pisał Simonik, że po 23), czy czasu i miejsca zaginięcia jego torby. I tak, itd. Nie ma sensu tu tych wszystkich drobiazgów przytaczać, bo mają one drugorzędne znaczenie. Warto tylko może zaznaczyć, że we wszystkich wypadkach konfrontacja z rzeczywistością wypadła na niekorzyść rzekomego porwanego i torturowanego przez okrutnych zbiorów.

Ostatnie słowo wypowiedzieli w sprawie porwania biegli z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku oraz Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Ten ostatni otrzymał do zbadania odcisk Zbigniewa Simonika, jego mocz, pobrany bezpośrednio po przywiezieniu go do szpitala i cegły, pochodzące z obmuruwki zyspu do piwnicy, przez którą podobno przedostał się do swego domu. Właż ten jest tak ciasny, że musiał się przez niego przecisnąć z trudem i ocierając mocno o cegły, pozostawił na nich mikroślady swej odzieży. Z kolei na ubraniu powinny znajdować się drobiny węgla,

po którym się staczał i na którym leżał, a w mocz, jeśli wstrzykiwano mu dożylnie jakieś preparaty (robiło mu się po nich gorąco — znajdować się ich reszki).

Niestety, nic takiego nie stwierdzono, mimo usilnych poszukiwań. Znowu żadnych śladów, jak w hermetycznym seryfikatorze.

Miażdżąca opinia o zrelacjonowanych przez Zbigniewa Simonika zdarzeniach wydał Zakład Medycyny Sądowej. Opinię podpisał przez prof. dr Marię Byrdy i dra Tadeusza Józwicka. Drobiazgowym oględzinom lekarskim poddano całe ciało „porwanego”. I znowu bez rezultatów. Przytoczmy tutaj tylko dwa małe fragmenty tej bardzo obszerniej ekspertyzy:

„Co do przebiegu duszenia przez zadłuszenie petli linki lub sznurka to trudno wyjaśnić dlaczego po zaćnięciu petli linki lub sznurka do stanu zamknięcia — o jakim mowa w wyjaśnieniach Z. Simonika — nie pozostały żadne ślady w postaci otarcia naskórka na szyi, a także wybroczyn podopłówek. W skórze szyi musiałby powstać otarcie naskórka od petli, która — jak to wynika z wypowiedzi pokrzywdzonego Z. Simonika — mocno opasywała szyję, a po-

krzywdzony odczuwał napływanie krwi do głowy. W takim momencie ze strony ofiary zawsze występuje akt obrony, odruchowy, niezależny od woli, wobec czego przy próbie uwolnienia rąk z trzymających więzów musiałby powstać otarcie naskórka w miejscu związania rąk, a przy próbie porzucenia głowy i szyi otarcie na szyi. Tego rodzaju uszkodzeń u pokrzywdzonego nie stwierdzono”.

„Na skórze warg, brody i policzków powinny być znajdować się ślady przeplęcia, tj. resztki kłującego kauczuku, a po kilkunastu godzinach obecność przylepsza zazwyczaj w miejscach tych, gdzie on przylegał powstałby zaczerwienienie i macracja naskórka. Tych śladów również nie stwierdzono”.

Na ciele Zbigniewa Simonika znalazłono kilka oparzeń od papierosów i kilka nakłuć igłą, ale wszystkie te ślady leżały „w zasięgu własnej ręki pokrzywdzonego”, który składował sam siebie (szczegółowej o tej skłonności w dalszym ciągu). Mogł być więc z powodzeniem sam sobie zadać. Tymczasem warto może zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. Otóż „porwany” podawał, że przez cały czas przebywania w niewoli, niczego nie jadł i nie pił. Na te okoliczności badano jego krzywą cukrową i ze zdumieniem skonstatowano, że poziom cukru znajduje się w normie. Gdyby przez te 50 godzin niewoli głodował, ów poziom powinien był niski, zwłaszcza, że

spożywanie alkoholu wpływa w sposób istotny na jego obniżenie. Nic tu się kupi nie trzyma. W rezultacie orzeczenie Zakładu Medycyny Sądowej kończy się zdaniem:

„Tak zatem z lekarskiego punktu widzenia wiele sytuacji, które przedstawili Z. Simonik w swoich zeznaniach nie może znaleźć dostatecznego uzasadnienia zarówno w jego zachowaniu się i reakcjach świadomych, jak i w reakcjach niezależnych od woli a uwarunkowanych odruchami samozachowawczymi”.

Prokuratura nie miała innego wyjścia. I tym razem musiała umorzyć śledztwo „w sprawie umorzenia wolności Zbigniewa Simonika... połączonego ze szczególnym udzieleniem”. Po prostu nikt go nie porwał. Koszt drogiego śledztwa znowu pokryto z kieszy państwowej.

Zbigniew Simonik cierpi na padaczkę. Pytałem biegłego sądowego, lekarza psychiatrę, Włodzimierza Chrzastowskiego czy w czasie ataków tej choroby nie zdarzają się cierpiącym halucynacje, które mieszają się z obrazem rzeczywistości? Może to wyjaśniłoby historię fantastycznego porwania? Halucynacje zdarzają się, chociaż niezwykle rzadko w

tak długim czasie. Niewykluczone więc, że mamy do czynienia z tym niezwykle rzadkim przypadkiem? Jeżeli nawet, niczego to jeszcze do końca nie wyjaśnia, bo musielibyśmy udowodnić, że wtedy miały także zdrowi na ciele i umyśle świadkowie tej sprawy, którzy na własne oczy oglądali Simonika wolnym, gdy on znajdował się w niewoli. Czyli odwrócić sytuację. Ze zdrowych zrobić chorych.

We wrześniu ubiegłego roku Prokuratura Wojewódzka, mając w ręku niezbitą dowody, wszczęła śledztwo przeciwko Zbigniewowi Simonikowi za składanie fałszywych zeznań i wprowadzanie Prokuratury w błąd. Podejrzany znajduje się aktualnie na obserwacji psychiatrycznej.

Nim jednak to się stało, w białostockim MKZ na kanwie jego sprawy, doszło niemal do przewrotu pałacowego. Do akcji wkroczyła także Krajowa Komisja „Solidarność”. Ale o tym już w następnym wydaniu „Gazety”.

DIONIZY SIDORSKI

Nowe czasy WKTiR-owskie Klubowe rozterki

Wojewódzkie kluby techniki i racjonalizacji istnieją od wielu lat. Po reformie administracyjnej kraju, w nowych województwach, choćby w Suwalskiem, przybyły kolejne. Taka była potrzeba, choć nie brakowało opinii, że część WKTiR-ów przesadnie sformalizowała swoje działania i nie spełnia oczekiwań racjonalizatorów, którym miała służyć. Przypomnijmy więc pokrótce zadania klubów, pozostawiając bezpośrednio zainteresowanym ocenę funkcjonowania tych organizacji na ich macierzystym terenie.

Do klubów należy świadczenie racjonalizatorom i zakładom wszelkich form pomocy doradczej w sprawach prawnych, finansowych, patentowych, przygotowanie opinii ekonomicznych i technicznych, organizowanie szkoleń, upowszechnianie tematycznie związanej z wyznaczością literatury. Kluby organizują rozmaite cykliczne i doradne konkursy, np. rozstrzygają doroczną rywalizację o tytuł mistrza racjonalizacji i prodającego klubu zakładowego zajmują się — aczkolwiek zbyt rzadko — przygotowywaniem specjalistycznych wytyceń i innych form wymiany doświadczeń. Powinny trudnić się szerzej różnymi metodami upowszechniania nowości technicznych. Przykładów można podać więcej.

Z powyższych wynika już jednak, że niektóre kluby nie tylko pracy, szczególnie te rutynowe, przynoszą znane i publikowane rezultaty, inne zaś nabyły rzadko spełniały oczekiwania. Doświadczenie podpowiada trzeci jeszcze sposób: takie zmodyfikowanie, uatrakcyjnienie działalności, by członkom klubu opłacało się deklarować wyższe składki. Jest to rozwiązanie najtrudniejsze, wymagające szybkiego i rozsądnego myślenia, niemniej najbardziej pożądane. Reforma gospodarcza zmusza nas często do przejawiania podobnych inicjatyw, co wydaje się zjawiskiem nad wyraz pożytecznym.

(apo)

Komunikat Wojewody Białostockiego

Terminy sobót roboczych

Ustala się następujące terminy sobót roboczych w woj. białostockim: 23 stycznia, 20 lutego, 20 marca, 17 kwietnia, 15 maja, 12 czerwca, 24 lipca, 21 sierpnia, 18 września, 16 października, 6 listopada i 11 grudnia br.

Pozostałe soboty są dniami wolnymi od pracy (nie dotyczy jednostek, które nie mają dodatkowych dni wolnych od pracy w roku 1982).

W soboty wolne od pracy przedszkola i żłobki pełnią dyżury zapewniające opiekę dzieciom, których rodzice pracują w tych dniach.

Rozkład godzin pracy w soboty placówek gastronomicznych, handlowych i usługowych w br. zostanie podany odrębnie.

RP: 27.53.6 – J. Kowol (Górnik Zabrze) – 1978/r.	RP: 49.69 – J. Hewelt (Batory Gdynia) – 1976/r.	RL: 3.162 – Pomisław – 1981/r.
RB: 29.32.8 Cz. Wilczewski (Jagiełlonia) – 1981/r.	RB: 53.1 – M. Stanisławiuk (Jagiełlonia) – 1975/r.	RL: 3.57.1 – Zorza – 1981/r.
29.32.8 Cz. Wilczewski 58 Jag.	RE: 58.3 – M. Kłosiński (Zorza) – 1981/r.	RS: 3.27.6 – Pojezierze – 1981/r.
29.48.0 H. Lupa 56 SZS AZS		3.21.95 Jagiełlonia
30.24.6 J. Stefanowski 53 Jag.	RS: 56.35 – M. Kopko (Pojezierze) – 1979/r.	3.25.75 Zorza
30.58.0 W. Orłowski 58 SZS AZS		3.26.25 SZS AZS
		3.27.9 Nawę
		3.30.21 Podłase
		ZRIGNIEW DONDUŁ